Nr. 25 We Lwowie czwartek dnia 16 stycznia 1902 Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwuczasową dostawę do domu dopłaca się 80 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerze	10 halerzy

Rada miasta Lwowa.

Lwów 16 stycznia.

(*Urlop. — Interpelacje. — Losowanie radnych*).

Sala ratusza lwowskiego bardzo ciekawy wczoraj przedstawiała widok. Na miejscu, gdzie zwykle mieści się trybuna referentów, ustawiono długi stół, a na nim na zielonem suknie urnę, obok niej w porządku gałki, do losowania radnych. W urnę tę wpatrują się z boku radni, spacerujący po sali przed rozpoczęciem posiedzenia, by z niej wyczytać losy swe, czy ich wylosują, czy też na dalsze trzylecie szczęśliwie, bez ponownego wyboru pozostaną na radzieckich krzesłach stolicy. Los bywa czasem złośliwy...

Na galerjach pełno ciekawych kogo los fatalny pozbawi mandatu, a kto zostanie na miejscu.

Po godzinie 7 otworzył prezydent dr. Małachowski posiedzenie, udzieleniem urlopu p. Henrykowi Baczewskiemu. Następnie interpelował p. Gryglaszewski w sprawie udzielenia starej szkoły św. Marcina na czytelnię oświaty ludowej i urządzenie tam amatorskiego teatru ludowego. W sprawie tej wniesiono petycję do magistratu, która dotąd pozostała bez skutku, owszem magistrat odmówił udzielenie lokalu i polecił wyrugowanie bibljoteki już tam umieszczonej.

Prezydent wyjaśnia, że prezydjum sympatycznie traktuje tę sprawę i załatwi to po słuszności, ale nie może dać jeszcze stanowczej odpowiedzi przed zbadaniem.

Przystąpiono teraz do losowania. Przedtem odczytał prezydent § 20 regulaminu rady o losowaniu radnych, oraz wykaz 15 radnych, którzy mandaty utracili (nazwiska podaliśmy w numerze wczorajszym). Do losowania powołał prezydent najstarszego wiekiem z obecnych p. Franciszka Mozera jako przewodniczącego, do komisji pp. Thuliego, Piepesa-Poratyńskiego i Riedla.

Nastąpiło losowanie podług regulaminu.

Odbyło się ono w następujący sposób: P. Mozer czytał listę wylosować się mających 85 radnych; drugi z członków komisji pedawał kartkę odnośną trzeciemu; ten sprawdzał kartkę i podawał ją czwartemu, a ten wkładał kartkę do gałki i wrzucał ją do urny.

Po tej czynności, która trwała do godziny 8-mej, p. Mozer zmięszał kartki w urnie będące parę pary tam i napowrót, poczem począł ciągnąć pojedynczo, a członkowie komisji sprawdzali nazwiska.

Wylosowani zostali:

Bardasz Ferdynand, Beiser Jakób, Drexler Ignacy, Dzieślewski Roman, dr. Dziwiński Placyd, Getritz Aleksander, dr. Głąbiński Stanisław, Grabiński Wacław, Gryglaszewski Jan, dr. Gryziecki Feliks, Ihnatowicz Jan, Jankowski Aleksander, Krach Jan, dr. Lilien Edward, dr. Lisiewicz Aleksander, Łukawski Wojciech, dr. Małecki Antoni, Markiewicz Stanisław, dr. Marjański Aleksander, Marynowski Edward, Mayer Natan, Mokrzycki Antoni, Pawlewski Bronisław, Piatowski Stanisław, Rewakowicz Henryk, Riedl Edmund, dr. Rucker Jan, Schmelkes Izak, Sprecher Maurycy, dr. Starczewski Stanisław, Stachiewicz Władysław, ks. Stopczyński Jan, dr. Stroynowski Edward, Thullie Maksymiljan, Żebrowski Tadeusz.

Na podstawie wyniku losowania, ogłosił prezydent 35 radnych za wylosowanych i zarazem powiedział, że zarządzi nowy wybór 50 członków rady. Wylosowani radni mogą być wybrani ponownie, a urzędują aż do wyborów nowych.

W czasie losowania co do niektórych radnych odezwały się z galerji okrzyki zadowolenia.

O godzinie kwadrans na 9-tą zamknął prezydent posiedzenie jawne i zarządził tajne dla załatwienia niektórych spraw.

Przez wylosowanie straciła sekcja II (finansowa) dziesięciu członków, sekcja IV (sanitarna) siedmiu, sekcja III (budownicza) ośmiu członków.

Ci członkowie rady, którzy będą wybrani 26 lutego, zasiadać będą w radzie lat 6; po upływie 3 lat ustąpią ci, którzy w radzie niewylosowani pozostali wraz z prezydentem i wiceprezydentem pierwszym. Ciekawe, że wylosowani zostali przeważnie ci, którzy na posiedzenia pilnie uczęszczali.

Dyskusja polska w sejmie pruskim.

(*Telegram „Dziennika Polskiego“*).

Berlin 16 stycznia.

W dalszym ciągu rozprawy nad interpelacjami w kwestji polskiej, zabrał na wczorajszem posiedzeniu głos p. Kindler z Poznania, członek wolnomyślnej partji ludowej.

Uczciwy głos Niemca.

Mowca oświadczył, że wobec Polaków zachować należy taki sam spokój, jakiego od Polaków żądano za granicą wobec zajść w Galicji i Warszawie. Rząd ma prawo oznaczać język wykładowy, czy jednak obstawanie na tem stanowisku formalnem może pozyskać wielki szczep narodowy, to rzecz co najmniej wątpliwa. Postanowienia wyjątkowe zawsze wywołują skutek przeciwny. Dlatego stronnictwo mowcy nie może oświadczyć się za ustawami wyjątkowemi. Jesteśmy też, powiada p. Kindler, przeciw zatrzymywaniu Polaków w wojsku przez rok trzeci i przeciw wszelkiemu ograniczaniu Polaków w nabywaniu własności i gruntów.

Mowa p. Staudyego.

P. Staudy (wolno-konserwatywny) wyraża nadzieję, że Niemcy z prowincji poznańskiej dadzą poprzedniemu mowcy należytą odpowiedź. W polemice z p. Czarlińskim wywodzi, że niesłusznem jest zwalanie winy na surowość rządu pruskiego. Mowca podnosi, że z p. Czarlińskim łączy go przyjaźń od czasów młodości. My Niemcy nie chcemy ustaw wyjątkowych, pragniemy raczej pojednania, ale wy Polacy nie róbcie nam w tym względzie trudności. Jeżeli sprzeciwiacie się, aby Polacy zostawali urzędnikami i oficerami w Niemczech, to dzieje się to wbrew waszej lepszej wiedzy. (Protesty ze strony p. Czarlińskiego).

Niestety, jeżeli w poszczególnych wypadkach rząd interwenjuje, to zwykle tylko mniej winni ponoszą karę, podczas gdy główni winowajcy usuwają się od odpowiedzialności. Podjudzanie dzieje się z zewnątrz, a dopiero w ostatnim czasie udało się prezydentowi poznańskiemu wstrzymać trochę tę podjudzającą agitację przez zakaz odbywania licznych zgromadzeń. I my nic nie mamy przeciw temu, aby Polacy byli uprawnionymi obywatelami państwa, chcemy jednak zaznaczyć, że powinni być nimi nietylko podług ustaw, ale także w rzeczywistości. Ostmark-Verein nie występuje przeciw Polakom i wstrzymuje się od wszelkiego obrażania Polaków, natomiast czynią to sami Polacy, a szczególnie prasa polska, która gwałtownie atakuje towarzystwo. Niemcy muszą z radością powitać zarządzenia, zapowiedziane przez kanclerza Buelowa, Polacy powinni jednak wiedzieć, że prowincje wschodnie nierozerwalnie należą do Niemiec i z tym faktem muszą się pogodzić.

Mowa p. Schmiedinga.

P. Schmieding (narodowo-liberalny), opisuje, jak dobrze dzieje się obecnie Polakom pod rządami niemieckimi. Wskazuje na Westfalję, gdzie polscy robotnicy u niemieckich pracodawców znaleźli dobrą pracę i wysokie płace, a tem samem lepsze stosunki materjalne. Zamiast być za to wdzięcznymi, dają się nadużywać obecnie do polskiej agitacji. Mowca podnosi starania Polaków o pozyskanie wśród Niemców zwolenników dla swoich celów i z ubolewaniem stwierdza, że duchowieństwo katolickie ich w tem popiera. Wnieśliśmy naszą interpelację tylko w tym celu, aby zadokumentować, że mamy więcej przyczyn żalenia się na Polaków, niż oni na nas.

Mowa p. Gördelera.

P. Gördeler (wolno-konserwatywny) zwraca się przeciw wczorajszym wywodom p. Kopscha, który przytaczał argumenty na korzyść Polaków. Już przykład Westfalji wskazuje, jak daleko posunęła się pycha Polaków. Jest więc czas ostateczny, aby wszyscy Niemcy przeciw Polakom się połączyli. Zdaniem mowcy, nie obejdzie się w walce z Polakami bez zmiany ustaw. Potrzeba nalegać na to, aby wszędzie w życiu publicznem język niemiecki był miarodajny. Zasada ta powinna być usankcjonowaną w drodze ustawodawczej.

Mowca żąda nakoniec, aby najlepszych i najlepiej płatnych nauczycieli ludowych wysyłano do prowincyj wschodnio-niemieckich. Polacy i Niemcy mogą żyć spokojnie obok siebie, ale naszym jest obowiązkiem utrzymać charakter niemiecki tych prowincyj.

Mowa ministra sprawiedliwości.

Minister sprawiedliwości Schoenstedt odpiera zarzut, jakoby sędziowie funkcjonowali w służbie polityki. Mowca nie chce odpowiadać p. Jaździewskiemu, bo ten otrzymał już należytą odprawę. Odpowie natomiast na inne zarzuty, skierowane przeciw sędziom, bo należy wziąć ich w obronę.

Mowca nie jest zwolennikiem systemu zastraszania, bywają atoli wypadki, w których wskazaną jest jak najsurowsza kara za drobne choćby przekroczenie, jeśli przewinienie takie jest wypływem dążeń, zagrażających porządkowi publicznemu i bezpieczeństwu państwa. To było też rozstrzygającem przy wydawaniu wyroku gnieźnieńskiego, jak wynika z motywów wyroku.

W sprawie wrzesińskiej stosunek dzieci do rodziców, jako stosunek 1go stopnia, a do nauczycieli stosunek drugiego stopnia, przytoczono jako okoliczność łagodzącą. Ale polskie matki mogłyby pouczać dzieci, aby nie zapominały o obowiązkach, jakie nakłada przykazanie o posłuszeństwie władzy przełożonej; nie przyszłoby wówczas do rozgoryczenia, ani do tych zajść.

Mowa p. Schrödera.

Następnie poseł ks. Schröder, Polak, z wielkiem rozgoryczeniem odpowiada na wywody poprzednich mowców. Sądzi on, że wszyscy oni nie mogliby uzasadnić, dlaczego odebrano Polakom ich prawa. Naruszono prawa natury i uroczyste przyrzeczenia królów pruskich.

Mowca podnosi z naciskiem, że i Polacy przelewali krew na polu bitwy za wielkość Niemiec. Tego wszystkiego dziś się nie uznaje.

Doczekacie się panowie, że przy naszych olbrzymich siłach żywotnych za jakichś lat 25 także pod względem ekonomicznym będziemy

zajmowali pierwszorzędne stanowisko. Bismarck musiał podróżować do Canossy, a jest nadzieja, że obecni politycy z p. Heydebrandem tam kiedyś pójdą.

Mowa ministra Studta.

Z kolei minister oświaty Studt polemizował z wywodami Kindlera, który zalecał zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych. System ten zupełnie nie udał się. Już w latach 70-tych zrobiono takie eksperymenta, które jednak nie osiągnęły żadnego skutku, jak tylko ten, że żywioł niemiecki bywał wypierany. Rząd musiał z powodu tego rychło wziąć się do czynu. Aż do ubiegłego roku wszystko było dobrze. Dzieci chętnie odpowiadały po niemiecku, a gdzieby była luka w nauce religii, tam kościół może łatwo uzupełnić ją, a tego nikt mu nie zabroni. Nauczanie odbywało się z największą bezstronnością i umiarkowaniem, jak to także przy wyroku w sprawie wrzesińskich zajść było stwierdzone, szczególnie przez p. Wintera.

Pozazdroszczenia godna dyscyplina, z jaką odbywają Polacy swe zgromadzenia ułatwiła robotę podjudzania, która doprowadziła do stanu niebezpiecznego, a nawet, że tak powiem do rebelji, jak n. p. we Wrześni. Czyż mamy teraz po 30 latach pracy zrobić ukłon i cofnąć się przed tymi żywiołami, które stoją za kulisami tych wszystkich zajść. Tego rząd nie uczyni. Następnie odczytał minister artykuł pewnego polskiego pisma. Ubolewa, że prasa polska nie chce tego uznać, że prowincje polskie pod panowaniem niemieckiem w ostatniem stuleciu olbrzymi zyskały postęp w kulturze.

Minister wskazuje na kilka broszur, wzywających polską ludność, by strzegła się zgermanizowania, bo byłoby to uwłaczającem dla honoru narodowego. Polacy twierdzą, że kto przychodzi do polskiej ziemi, musi zostać Polakiem. My chcemy tego samego i mówimy, że kto przychodzi do Niemiec, musi zostać Niemcem, ale germanizować nikogo nie chcemy.

Mowa p. Geisslera.

Poseł Geissler z centrum domagał się, aby wysyłani do prowincyj wschodnich nauczyciele władali językiem polskim.

Mowa p. Beltosona.

Poseł Beltoson z partji *Freisinnige Vereinigung* oświadczył, że zgadza się z postępowaniem Buelowa. Wszyscy Niemcy stoją za nim i żywią doń zaufanie.

Faktyczne sprostowanie.

W faktycznem sprostowaniu stwierdził poseł Jażdżewski, że nie podniósł zarzutu przeciw subjektywnemu pojęciu prawa ze strony kolegjum sędziowskiego, lecz tylko stwierdził, iż wyrok był nadzwyczaj surowy.

Następnie odroczono obrady do dzisiaj, na porządku dziennym stanie dyskusja budżetowa.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Wybór Wolfa

Trutnów 16 stycznia. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do parlamentu oddano ogółem 3419 głosów. Wolf otrzymał 1695, dr. Bachmann (niem. postęp.) 1301 głosów. Wolf otrzymał zatem 85 głosów ponad absolutną większość i został wybrany na nowo posłem.

Wiedeń 16 stycznia. Dzienniki liberalne piszą, iż Wszechniemcy spodziewali się większego zwycięstwa Wolfa i twierdzą, iż Wolf zamierza nie przyjąć mandatu.

Straszna katastrofa.

Hnilewin 16 stycznia. Dotychczas nie można było odszukać nikogo z tych robotników, których od onegdaj brak. Jak dotychczasowe dochodzenia wykazały, zalew nastanił tak nagle, że ratunek był wprost niemożliwy. W całej kopalni znajdują się sygnały alarmowe, by w danym razie zawiadomić kancelarję, któraby w razie wypadku pospieszyła na pomoc. Gdy spostrzeżono zalew, jeden z robotników miał tyle przytomności, że uderzył w dzwon alarmowy. Z kancelarji wysłano natychmiast kierownika ruchu Bindera na pomoc. Zaledwie dostał się do szybu, został zalany wodą, a do tej pory Bindera nie można odszukać. Także dyrektor Wessely, który pospieszył za Binderem, chciał udać się do szybu, ale było to już niemożliwe. Wszystko to trwało zaledwie parę minut. Niektórzy twierdzą, że nic jest pewnem, czy wszystkich 43 robotników, którzy brakują, rzeczywiście zginęło, gdyż możliwem, że nie wrócili po wyjściu i nie jest pewnem, czy oddali marki kontrolne. Jako przyczynę nieszczęścia podają tak łagodną obecnie zimę.

Hnilewin 16 stycznia. W ciągu dnia wczorajszego nie można się było dostać do kopalni. Liczba ofiar wynosi 44. W tem 31 robotników jest żonatych i osieraca 81 dzieci poniżej lat 14.

Budapeszt 16 stycznia. Koloman Tisza został wybrany jednogłośnie posłem do sejmu węgierskiego w okręgu Abruthanja.

Tajemnicze morderstwo.

Szósty już dzień mija od czasu popełnienia tajemniczego morderstwa na Wulce pod Lwowem, a dotychczas jeszcze całą tę sprawę pokrywa głęboka tajemnica. Śledztwo utrudnia nadzwyczaj fakt, iż dotychczas zwłoki zamordowanego nie zostały rozpoznane, tak, że nie wiadomo, kto jest ofiarą morderstwa i wskutek tego nie można także wysnuć żadnych wniosków o motywach tej zbrodni. Wczoraj zwłoki zamordowanego, wystawione w instytucie anatomicznym przy ul. Piekarskiej, odwiedziło przeszło 400 osób, ale nikt się nie znalazł między niemi, któryby był mógł dać jakiekolwiek wyjaśnienie o zamordowanym. Na prośbę sędziego śledczego dra Wasunga, fizyk miejski dr. Pawlikowski zgodził się, aby zwłoki były wystawione na widok pubiczny jeszcze przez dzień dzisiejszy.

Może nieco światła rzuci na tę sprawę list, który otrzymaliśmy wczoraj ze Stanisławowa. Oto donoszą nam w tym liście, iż dnia 5 bm. wyjechał do Lwowa niejaki Jan Olejarz, celem zameldowania się w pułku ułanów obrony krajowej, załogującym w okolicy Lwowa i celem kupna dla siebie ubrania. Do 48 godzin miał Olejarz powrócić do Stanisławowa, ale do wczoraj nie wrócił i nie wiadomo wcale, gdzie przebywa, gdyż nie dał o sobie żadnej wiadomości.

Nasuwa się więc podejrzenie, czy to on nie został zamordowany we Lwowie, tem bardziej, że rysopis podany przez dra Wasunga, w komunikacie urzędowym, zamieszczonym w pismach lwowskich, zgadza się zupełnie z rysopisem Olejarza. Dodać jeszcze należy, że Olejarz służył w pułku ułanów obrony krajowej w Kołomyi i miał przy pułku, załogującym we Lwowie, znajomych z dawnej służby.

Sprawa poruszona w tym liście jest bardzo ważna i sąd powinien bezwarunkowo zbadać, czy w istocie owym zamordowanym nie jest Olejarz. Należy więc sprowadzić autora owego listu, którego nazwisko chętnie podamy, aby on rozpoznał zwłoki. Autorem tego listu jest p. Michał Dz., urzędnik kolejowy w Stanisławowie.

Władze sądowe nie powinny się uwodzić w tym względzie źle zrozumianą oszczędnością, gdyż wykrycia mordercy czy morderców domaga się obrażone uczucie sprawiedliwości publicznej. Dziś więc natychmiat powinien być wezwany telegraficznie p. Dz., aby dał wyjaśnienia, a może właśnie on przyczyni się do rozwikłania tego tajemniczego morderstwa.

Nadto, sądzimy, powinny władze sądowe, tak jak to czynią w takich razach zawsze sądy zagraniczne, wyznaczyć jakąś nagrodę dla tego, ktoby naprowadził władze na ślad mordercy.

Zwłoki zamordowanego powinien odfotografować jakiś zawodowy, dobry fotograf, gdyż fotografia ta, po pochowaniu zwłok pozostanie jedynym dokumentem, który będzie służył do rozpoznania zamordowanego. Dotychczas funkcje fotografa pełni woźny sądowy (!) Fotografia taka, zdjęta przez niefachowca, nie wystarcza.

Mamy nadzieję, że znany ze swej energji sędzia śledczy dr. Wassung zdoła rozwikłać tę sprawę.

Konsekracja
księdza opata Sarnickiego.

W Żółkwi odbyła się dnia 8 b. m. w sposób uroczysty konsekracja ks. opata Sarnickiego w tutejszym klasztorze OO. Bazyljanów. Na uroczystość przybyli z całego kraju OO. Bazyljanie, z ks. metropolitą Szeptyckim na czele.

Po odprawieniu przez ks. metropolitę mszy św., wyszedł ks. opat Sarnicki w otoczeniu ks. Bazyljanów przez carskie wrota i zajął miejsce naprzeciw tronu arcybiskupiego.

Ks. Łukawski odczytał wtedy z ambony akt nominacji papieskiej i list pasterski ks. metropolity, poczem ks. opat-nominat ukląkł u stóp tronu i złożył wyznanie wiary. Następnie odbył się właściwy akt konsekracji w czasie którego ks. Sarnickiego przyobleczono w szaty archimandryty i włożono mu mitrę na głowę. Ks. opat zajął następnie miejsce na osobnym tronie, po lewej stronie ołtarza i przyjmował homagium, które złożyli wszyscy OO. Bazyljanie. Po tej ceremonji obaj pasterze wyszli z cerkwi, poczem ks. opat powrócił już sam i odprawił solenną liturgję w mitrze i przy pastorale.

Przy akcie konsekracji obecni byli przedstawiciele wszystkich władz miejscowych i liczne zastępy publiczności ruskiej i polskiej. Po mszy św. składali obu dostojnikom kościelnym wizyty przedstawiciele władz, stowarzyszeń itd.

Popołudniu odbyła się w refektarzu bazyljańskim uczta, w czasie której ks. metropolita Szeptycki wzniósł toast na cześć ks. opata; następnie ks. opat toastował na cześć ks. metropolity, prowincjała OO. Bazyljanów, ks. Bapsta T. J. i obywatelstwa żółkiewskiego w ręce starosty p. Szumlańskiego. Nazajutrz ks. opat Sarnicki składał wizyty wybitniejszym osobom.

Tow. dla destylacji drzewa.
(Burzliwe zgromadzenie. Pod presją hakatysty).

Wczoraj o godzinie 4tej po południu odbyło się w Hotelu George'a nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów Galic. akc. Towarzystwa dla destylacji drzewa w likwidacji. Na porządku dziennym było sprawozdanie i rezygnacja dotychczasowych likwidatorów, wybór nowych likwidatorów i upoważnienie ich do prowadzenia procesów.

Na zgromadzeniu byli obecni nie liczni tutejsi akcjonarjusze i zastępca głównego akcjonarjusza, mianowicie masy konkursowej skrachowanego Banku lipskiego, który sam rozporządzał większością głosów.

Przed ukonstytuowaniem się zgromadzenia zgłoszono do protokołu protest i oburzenie z powodu tego, że nie doszło do skutku nadzwyczajne walne zgromadzenie zwołane na 23 grud. z. r., było ogłoszone w *Gazecie Lwowskiej* po niemiecku i że na to zgromadzenie sami zwołujący nie przybyli, czem zgromadzenie uniemożliwili. Zażądano także, ażeby protokół prowadzono po polsku, co jednak zastępca Banku lipskiego swymi głosami odrzucił. Przeciw uchwale tutejsi akcjonarjusze jak najenergiczniej zaprotestowali.

Dyskusja formalna nad ukonstytuowaniem się zgromadzenia i wyborem przewodniczącego była bardzo namiętna i zażarta i po niezliczonych głosowaniach, które trwały blisko 2 godziny, wybrano przewodniczącym zastępcę masy konkursowej Banku lipskiego tylko jego głosami, co wywołało ogólne oburzenie.

Już przy dyskusji nad pierwszym punktem porządku dziennego wystąpił antagonizm między tutejszymi akcjonarjuszami a skrachowanym Bankiem lipskim co do najżywotniejszych spraw towarzystwa.

Zastępca Banku lipskiego, który przewodniczył, gwalcił na każdym kroku prawa akcjonarjuszów, nie dopuszczał ich do głosu, wniosków ich nie poddawał pod głosowanie, co wywołało ogromną wrzawę, wśród której ogłaszał uchwały, przez nikogo nie powzięte.

Treści tych uchwał w ogólnem zamieszaniu nawet nikt dosłyszeć, ani zrozumieć nie mógł, tak, że wkońcu notarjusz Kukawski, prowadzący protokół, przerwał zgromadzenie oświadczając, że ogłoszonych przez przewodniczącego wyników głosowania nie słyszał, ani faktu głosowania, ani dokonanego rzekomo wyboru stwierdzić nie może.

Pomimo to przewodniczący przystąpił do punktu trzeciego, trwając uporne przy tem, że rezygnacja

poprzednich likwidatorów jest przyjęta, a wybór nowych dokonany.

Bezskutecznie nalegali tutejsi akcjonarjusze ażeby dotychczasowi likwidatorowie (obaj obcokrajowcy w Niemczech zamieszkali) zdali sprawę z dotychczasowego zarządu, złożyli rachunki i według tych rachunków oddali powierzony im majątek towarzystwa. Przewodniczący wszystkie te żądania konsekwentnie usuwał i ani do dyskusji, ani do głosowania nie dopuścił.

Taki sam los spotkał żądania akcjonarjuszy, ażeby zarząd towarzystwa ściągnął od Banku lipskiego złożoną w depozyt kwotę zwyż pół miljona koron, stanowiącą własność galicyjskiego towarzystwa, a którą Bank lipski sobie bezprawnie przywłaszczył. I tę kwestję, stanowiącą rdzeń rzeczy i przyczynę sporu między tutejszymi akcjonarjuszami a Bankiem lipskim, usunął przewodniczący (pełnomocnik Banku lipskiego) samowolnie z pod głosowania, natomiast chcąc w interesie swego Banku sprawę zwrócić na inne tory, uchwalił sam jeden wystąpić z rozszczeniami przeciwko byłemu zarządowi towarzystwa.

Obecni w dosadny sposób skrytykowali tę pruską butę i samowolę przewodniczącego działającego li w interesie swego Banku na szkodę towarzystwa.

W zaślepieniu jednak dopuścił się przewodniczący całego szeregu nadużyć, które niewątpliwie spowodują nieważność całego zgromadzenia. Zgromadzenie skończyło się o 9³/₄ wieczorem.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 16 stycznia.

Teatr miejski: „Cyganerja", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Czwartek (16): Marcelego I p. — Włodzimirza. — (3) Malahia. Wschód słońca o godzinie 7 m. 52, zachód o godzinie 4 minut 29.

Stan powietrza; Godzina 6 rano: Ciepłota — 5° R. Pada śnieg.

Wiadomości osobiste. Ks. metropolita **Szeptycki**, wyjechał na dłuższy pobyt do Wiednia. Pobyt jego łączy się ze sprawą ruskich alumnów; ks metropolita spodziewa się, iż uda się mu sprawę o tyle załagodzić, iż na drugie półrocze klerycy powrócą na uniwersytet lwowski.

Dyrektor zakładu obłąkanych na Kulparkowie, dr. Gustaw **Neusser**, ciężko zachorował. Stan jego budzi poważne obawy.

Ze sfer aptekarskich. W drugiej instancji otrzymał koncesję na aptekę w Jarosławiu, p. Jakób Wyszatycki, na aptekę w Muszynie p. E. Rudy. Koncesję na Strzeliska w I instancji otrzymał p. Skurewicz. Kupna: aptekę spadkobierców śp. Tenczyna w Tarnowie, nabył M. Adler ze Lwowa; aptekę R. Wilczyńskiego w Nowym Targu, nabył Czesław Zubrzycki z Rzeszowa. Aptekę Jana Macudzińskiego w Wadowicach wydzierżawił p. Hieronim Morawski.

Naczelnikiem izby obrachunkowej miejskiej w miejsce emer. p. Jaworskiego, zamianowany został wczoraj na tajnem posiedzeniu rady miejskiej p. Wiktor **Chrzanowski**, dotychczasowy zastępca naczelnika.

Prezesem rady powiatowej w Ropczycach wybrano ks. Józefa Radoniewicza, proboszcza z Wielopola, zastępcą zaś p. Kazimierza Jankowskiego, dzierżawcę dobr.

Wybory do rady miejskiej. Do wyborów do rady miejskiej uprawnionych jest według zestawionej listy wyborczej 10.904 wyborców. Głosowanie odbędzie się dnia 27 lutego br. w 6 salach magistratu.

Za dręczenie zwierząt, to jest za używanie do zaprzęgu konia wygłodzonego i pokaleczonego, aresztowano wczoraj mleczarza Lejbę Pergnera i skazano na 6 godzin policyjnego aresztu.

Wybory do rady powiatowej w Dolinie odbędą się dnia 7 marca b. r. z grupy gmin wiejskich, 10 marca z grupy gmin miejskich, 12 marca z grupy najwyżej opodatkowanych, a 14 marca z grupy większych posiadłości.

Zamach na proboszcza. Z Trembowli donoszą: W Kobyłowłokach dnia 10 b. m. jakiś opryszek, który się ukrył na plebanji, wykonał zamach morderczy na 75-letniego staruszka, gr.-kat. proboszcza, ks. Teofila Carewicza. Ks. Carewicz jest niebezpiecznie ranny. Śledztwo w toku. Podejrzenie pada na parobka, mieszkającego w pobliżu plebanji.

14-letnia służąca, Katarzyna Bukartyk, przybyła wczoraj po raz pierwszy do Lwowa i znalazła zaraz służbę. Nowa pani wysłała ją po coś do miasta i Kasia zabłądziła. Po długiem błąkaniu się, nie mogąc trafić do domu, stanęła na placu Marjackim i płakać poczęła. Litościwa pani M., żona nadporucznika, zajęła się płaczącą dziewczyną i zabrała ją do siebie do domu, gdzie pozostanie aż do odebrania jej przez właściwą jej służbodawczynię.

Wystawa klejnotów w Petersburgu. Urządzona obecnie w Petersburgu wystawa klejnotów, której punktem środkowym jest sławna kolekcja brylantów księcia Jussupowa, powoduje do zrobienia małego przeglądu, w jaki sposób ciekawa ta kolekcja rosyjskich brylantów powstała. Pierwszy warsztat szlifierski brylantów, założono w r. 1715 na krótko przed śmiercią Piotra I, w Peterhofie. Największe oszlifowane tu klejnoty, przeszły w r. 1789 w posiadanie księcia Potemkina, który miał chwalebny zwyczaj płacenia przegranej w karty nie złotem, ale brylantami, których używał także do układania na stole ozdobnych deseni. Także carowa Katarzyna II, miała zwyczaj wypłacać swe przegrane nie złotem, ale brylantami, co chyba zaimponowałoby nawet hrabiemu Potockiemu, który niedawno przegrał w „Jockey klubie" miljony. Kolekcja brylantów Jussupowa, w której znajduje się między innemi djadem brylantowy neapolitańskiej królowej Karoliny, żony Murata i 45 karatowa „Gwiazda polarna", jest własnością księcia Feliksa Jussupowa, hrabiego Sumarokow Elston, adjutanta wielkiego księcia Sergiusza Aleksandrowicza, w którego ręce dostał się skarb ten w drodze spadku po hrabinie Tacjannie Ribeaupierre, siostrzenicy Potemkina, zamężnej za księciem Mikołajem Borysowiczem. Ta hrabina Tacjanna, późniejsza księżna Jussupowa, otrzymała od księżnej Kingston, która chciała posiadać złotą tabakierkę Potemkina trzy garście brylantów za tę „relikwię" rosyjskiego dworaka.

---

się w pannie pięknej, ubogiej, której śpiew syreni do szału mnie doprowadzał. Było to w czasie, gdym z matką swą podróżował za granicą. Matka moja, anioł mój, sprzeciwiała się małżeństwu, prosiła, błagała, ale zbyt mnie kochała i uległa. Ta, której poprzysiągłem wiarę dozgonną, była kochanką śpiewaka. Odkryłem to dopiero po ślubie. Wściekłość, ból tak mnie ogarnęły, iż straciłem świadomość życia. Nie wiedziałem co począć. Przed matką skryć nie potrafiłem, cios ten ją zabił. Wywiązała się choroba serca, która w parę tygodni zabrała mi tę najlepszą opiekunkę, anioła stróża mego. Śmierć matki ubezwładniła mnie zupełnie. Nie pomyślałem o wyjściu z tego okropnego położenia przez rozwód. Żona moja chciała wstąpić do teatru, pod moim nazwiskiem dobijać się sławy, lub raczej hańbić je bez końca. Oddałem jej cały majątek za jeden skrypt, iż nigdy tego nie uczyni. Zostawiłem sobie tyle, ile koniecznie było na pierwsze chwile, zanim wyszukam kawałek chleba. Szukać go musiałem, bo musiałem żyć. Matka moja schwyciwszy mnie w chwili rozpaczy, wiedziona miłością, odebrała mi przysięgę, iż nigdy się nie targnę na swoje życie.

Wszak teraz pojmujesz mnie, życie moje po powrocie i pojmujesz jak nieszczęśliwym się czułem, ujrzawszy się kochanym przez istotę, której imię tak mi drogie, jak imię mej matki.

Przybyłem do Medjolanu. Ktoś wyszpiegował mnie i doniósł w gazetach o przyjeździe laureata, słynnego architekty polskiego. W dwa dni później wezwany do Monte Carlo usłyszałem od mej „żony", iż postanowiła jechać zaraz do kraju, aby zająć należne jej z prawa stanowisko mej małżonki... Wytargowałem, zapłaciłem, chroniąc siebie od hańby, a więcej jeszcze tę, którą kocham nad życie, od bólu i upokorzenia. Czy na długo? Z premji konkursowej 10.000 miałem na podróż, 40 tysięcy oddałem. Pozostało kilka tysięcy z dawnej fortuny. Dziś jutro śpiewak bez głosu sięgnie i po

Dawno wiedziałem, jakim jesteś dla mnie, nie mogłem, nie chciałem przed tobą serca otworzyć, dziś milczeć nie mogę. Siły mnie opuściły, słaby jestem moralnie tak, iż po prostu dusza moja ryczy we mnie. Łzy tak dławią, że tchu schwycić nie mogę.

Jestem w Neapolu. Dawniej rozkoszy tu zaznawałem, dziś rozpacz mnie otacza i ni morze, ni niebo nie koją bolu.

Spowiadam się przed tobą. Zrzucam hardość, mą mizantropią i błagam: poradź, pomóż, jeśli możesz. Ja to jedno widzę jasno, że ratunku dla mnie nie ma. Osądź sam, dziś nietylko nie bronię ci zajrzeć do duszy mojej, lecz proszę: patrz, badaj, potęp lub lituj się. Litość ludzi była mnie dotąd wstrętną — dziś, od ciebie i ją przyjmę.

Widziałeś, co się ze mną w domu waszym stało. Z zmarnowanego „nic", stałem się znowu człowiekiem do pracy pożytecznej zdolnym. Wiesz, kto tego dokonał? Panna Antonina. Co jej dało tę siłę nademną? Prawość, głębokie przekonania o przeznaczeniu człowieka, przekonanie, iż człowiek tylko wtedy nie jest bydlęciem, gdy ma dość siły, by zapanować nad własnemi słabościami, zapał do pracy, prawdziwa miłość ludzkości — jednem słowem, te wszystkie zalety wysokie, które sam znasz. A to, że wszystko w niej jest prawdą, daje jej argumentom taką siłę, iż kto tylko nie zupełnie jeszcze zgnił, poddać się im musi. Wśród tysiąca tych, o których trzeba powiedzieć: nie tak czynicie, jak powiadacie, zabłysła mi jak gwiazda iście betlejemska! Co raz więcej jej ulegałem, wciągała mnie do robót, jej pomysłem ... mój udział w konkursie — wszystko jej. Ja com był formalnie zakochany w mej mizantropji, com wierzył w mizantropię jak w dogmat, nie uznawałem jednego, żem nie był czystym mizantropem, że opanowało mnie bodaj czy nie silniej jeszcze coś innego. We wszystkiem jej ulegałem, oparłem się, gdy zażądała, bym porzucił służbę! Zapewne spostrzegłeś, że walka wtedy między nami stoczyła się na ostro. Nareszcie uderzyła mnie słowem:

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 15 stycznia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 643 50, Akcje węg. Zakł. kred. 661·— Akcje Anglobanku 263·—, Akcje Unionbanku 542 —, Akcje Laenderbanku 417·—, Akcje Bankverein 446·—, Akcje Bodencredit 890 —, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 653 —, Akcje kolei połudn. 78·—, Akcje tram. lit. a) 282 50, lit. b) 278·—, Akcje kolei Elbet. 446 50, Akcje kolei Północnej 5468, Akcje kolei Czerniowieckiej 343·—, Akcje Alpiny 415·— Akcje Rima Muranji 482·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1465·—, Akcje fabryki broni 310 —, Akcje tureckie tytoniowe 287 —, Obl. węg. indemn. 94 45, Renta majowa 100·20, Austr. renta koron. 96 50, Węgierska renta koron. 95 15 4 l. listy Tow. kred. ziemsk. 92 40, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99 50, 4 proc. listy Banku hipot. 90 50 4 i pół proc. listy Banku hipot. 97 75, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 97 75, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 94·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 104 —, Marki 117·15, Ruble 253·—.

— **Wiedeń** 15 stycznia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z obl. z r. 1880 3 proc. 261·— ; Austr. zakl. kr. z. obl. pr. z r 1889 3 proc. 250·— ; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 500·— ; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc. 269·25 : Węg. Bank. hip. po 100 zł. 4 proc. 246 50 ; Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 3 proc. 81 75 ; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 109·50. *b)* bezprocentowe : Budapeszteńskie (Basilica) 5 zl. 17 65; Zakl. kred. dla h. i p. po 100 zł. 400·— ; Clary 40 zł. m. k. 184 — ; Pożyczka m. Insbruku 20 zl. 82·— ; Losy m. Krakowa 20 zł. 75·— ; Pożyczka m. Lublany 21 zł. 70·— ; Ofen 40 zł. 82 — ; Palffy 40 zł. m. k. 183·— ; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 60 75 ; Czerw. krzyża węg tow. 5 zł 26 50 : Losy Ks. Rudolfa 10 zł. 87·— ; Salma 40 zł m. k. 222 — ; Pożyczka salcburska 20 zł. 79 — ; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 235·— ; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 400 50

— **Wiedeń** 15 stycznia. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 17 70 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 35·60 do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 45·— do —·—. Tendencja bez zmiany.

Berlin 15 stycznia. Przy zamknięciu dzisiejszej giełdy: Kredyty 203·—, Staatsbahny 139 90, Disconto Comandit 185·—, Berlińskie Tow handl. 143 50, Laura 192·60, Bochumery 180·10, Kolej połud. wschodnio-pruska 80·—, Ruble za gotówkę 216·10, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej Morza Śródziemnego 92·10, Kolej Meridionalna 128·10, Losy tureckie 106·—, Renta włoska 101·—, „Harpener" kopalnie węgla 164 75, Kolej Marienburg-Mława 66 20, Konsolidation 293 75, Lombardy 20·25, Kolej Henry 91 90, Niemiecki bank narodowy 103·10, Kanada Profered 111·25 ; Akcje żeglugi hamburskiej 109 50.

Berlin 15 stycznia. Austr. banknoty 85 30, Rubel kurs 31 60.

Frankfurt 15 stycznia. Austr. kred. 203 — ; Kolej państw. —·— ; Laura —·— ; Lombardy —·— ; Alpiny —·—.

Paryż 15 stycznia 3% renta 100 50; Losy 27 85.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański. Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

mazgaj! Zdruzgotała mnie. Jeszcze chwila, a byłbym opuścił progi domu waszego na zawsze. Do tego przekonywała mnie — wtedy obraziła! Nie ustępowałem. Wtedy podała mi obie ręce i rzekła: przepraszam... Dziś jeszcze nie rozumiem, jak to się stało, żem wtedy nie padł przed nią na kolana. Uczułem nagle blask tak silny, iż przejrzałem całego siebie i zrozumiałem, żem rzeczywiście był mazgajem. Gdyś ty to słowo nieco później nieświadomie powtórzył, z uśmiechem przyznałem ci rację.

Od tego dnia stałem się znowu człowiekiem. Życzenia, myśli panny Antoniny przechodziły we mnie szybko i stawały się mojemi własnemi. Czyniłem, czego sobie życzyła, bo wszystko to było dobrem, zacnem, szlachetnem. Wierzaj mi, że nie samo świeże powietrze i dobre odżywianie na wsi tak mnie odrodziło, iż mnie poznać nie mogłeś, to zdziałało przekonanie, iż jestem człowiekiem.

Panna Antosia podała mi myśl, iż powinienem zostać profesorem i oto wybrałem się w podróż za granicę dla studjów. Czyś spostrzegł z jak lekkiem sercem jechałem? Byłem zupełnie zadowolonym, wstępowałem na dobrą drogę, drogę uczciwej, pożytecznej pracy dla kraju i społeczeństwa, czułem się fizycznie silnym, moralnie niemniej. Ani chmurki nie było na mym horyzoncie.

Wszystko zburzyła ona swym przybyciem na dworzec. Kazała mi pisać wprost do siebie — i bez tego miałem ten zamiar. Ona była dobrodziejką moją, twórcą mego nowego „ja." Ale oczy! Spojrzała na mnie i zabiła mnie, bo zabiła spokój mój, bo tem spojrzeniem oświetliła wszystkie najciemniejsze, najtajniejsze zakątki duszy mojej. Dusza, serce, wszystko to, co wedle naszej terminologji mieści w sobie uczucie, zabrzmiało: kocham ją, ona ciebie kocha! Ale w mózgu, siedlisku rozumu, zerwał się ból taki, iż nie pojmuję, dlaczego na miejscu nie oszalałem.

Zdziwisz się, iż dotąd o miłości nie myślałem, nie czu-

łem i nie odczuwałem jej? Były chwile, w których coś mię ku niej pociągało, coś więcej niźli przekonanie. Kilka razy coś mię ku niej tak porwało, żem podaną rękę ucałował. Gdym o tem później myślał, wyrozumowałem, że to objaw wdzięczności za to, iż mnie wyrywa z toni bezczynności, zmarnowania. Ostatnie miesiące, spędzone na wsi zatarły wrażenie tych kilku błędów. Była dla mnie siostrą, przyjacielem, chwilami doznawałem złudzenia, że to głos matki mojej dobrej na dobrą mię drogę wiedzie. I ruszałem w świat, by się uczyć, a kiedyś oddać drugim garść wiedzy i sądziłem, że i ona, ta dobrodziejka moja będzie zadowolona ze swego dzieła, bom dziełem jej był w każdym celu.

Gdyby była nie przyjeżdżała na dworzec! Trzy minuty spóźnienia, a byłbym spokojnie sunął w świat i słał wam wieści dobrze, wesołe... Zapewne, później by się to samo stać mogło... Ale któż wie czy później nie stałoby się inaczej?

Nie pisałem ani do niej, ani do ciebie, sądząc, iż ją przynajmniej obrażę, że się odwróci odemnie z niechęcią i to mi ulży w ciężkiej mej doli. Alem pracował od dnia wyjazdu z zapałem. Gdy ci się kiedyś dostaną szkice moje i notatki zobaczysz, żem nie zmarnował ani chwili. Już z tej drogi na którą mię powiodła cofnąć nie mogłem. Chciałem, by mnie przestała kochać, a kiedyś przekonałbym ją, iż byłem człowiekiem, tylko... nieszczęśliwym....

O, bracie, napisz mi, że ona mnie nie kocha, a wrócisz mi spokój, tyle spokoju, że on w niedoli mojej prawie szczęściem będzie!

Nie pojmujesz mnie!

Jestem żonaty. Ta, która ma prawo nazwać się żoną moją, za pieniądze, które mi przysłałeś, wala się w Monte Carlo przy stołach gry, z kochankiem...

Byłem młodym, pełnym zapału, wykarmiany fantastycznymi obrazami, które sam sobie wymarzyłem, zaślepiłem